

Tomasz Stefanek - Gracz za 0,1% PKB

„Polska jest wprawdzie wieczna, ale w jej wiecznym trwaniu zdarzały się przerwy. Rzecz w tym, by taka przerwa znów nam się nie przytrafiła” – mówił Bartłomiej Sienkiewicz podczas debaty „Zmiany w Europie i na świecie a polska polityka zagraniczna”, zorganizowanej 8 października przez Fundację Batorego. W panelu, prowadzonym przez Aleksandra Smolara, tradycyjnie udział wziął urzędujący Minister Spraw Zagranicznych – Radosław Sikorski, a obok niego także Marek A. Cichocki, Roman Kuźniar i właśnie Bartłomiej Sienkiewicz.

Relacja z debaty *Zmiany w Europie i na świecie a polska polityka zagraniczna*.

Warszawa, Fundacja Stefana Batorego, 8 października 2009

We wprowadzeniu do dyskusji **Aleksander Smolar** stwierdził, że odbywa się ona w atmosferze niepokoju i niepewności. Choć Barackowi Obamie na fali ogromnej popularności udało się zażegnać przynajmniej część trudności, wywołanych przez administrację Busha, „poczucie kryzysowości” ma dziś wymiar globalny. Smolar zwrócił uwagę na ewolucję polityki rosyjskiej, która od wojny z Gruzją ma charakter

wyraźnie rewizjonistyczny, podkreślił rosnącą rolę Chin oraz wskazał na problemy, związane z Afganistanem i Iranem. Według prezesa Fundacji Batorego mamy także do czynienia ze zmianą stosunku USA nie tylko do Polski, lecz do całej Europy, postrzeganej coraz bardziej jako „duża, spokojna Szwajcaria, której rola w świecie jest ograniczona”. Z tej perspektywy należy przyglądać się obecnej debacie o polskiej polityce zagranicznej, wywołanej artykułem Radosława Sikorskiego z „Gazety Wyborczej” (29-30 VIII), który przyjęto powszechnie jako deklarację „odrotu od polityki jagiellońskiej”.

Radosław Sikorski zdecydował się ograniczyć swoje wystąpienie, stanowiące zasadniczą część spotkania, właśnie do kwestii związanych z polską polityką wschodnią. Rozpoczął od konstatacji, że nawet tuż przed wybuchem II wojny światowej najważniejszych polskich dyplomatów, którzy „z natury powinni zachowywać trzeźwy osąd”, nie opuszczał „sen o mocarstwowości”. Sikorski zaprezentował książkę, wydaną w 1939 roku w Warszawie, zatytułowaną „Polska jest mocarstwem” i opatrzoną przedmową autorstwa ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych – Józefa Becka. Zacytował fragment tego tekstu i poddał zdecydowanej krytyce patriotyczną frazeologię oraz maksymalistyczne oczekiwania wobec partnerów, obecne w Polsce także dziś: „Poczucie siły, niezłomne przekonanie o słuszności swojej sprawy oraz sytuacja, w której mamy 1000% racji i 0% szans, wielokrotnie prowadziły do zguby”.

Następnie minister, wymieniwszy szereg zarzutów, stawianych obecnemu rządowi w sferze polityki wschodniej (zdrada ideałów Mieroszewskiego i Giedroycia, nadmierna uległość oraz jednostronne ustępstwa wobec Rosji, zaniedbanie Kaukazu, Ukrainy a nawet Mołdawii), skupił się na osiągnięciach ostatnich dwóch lat w tym zakresie. Zwrócił uwagę na ożywione relacje polityczne i gospodarcze z Ukrainą, obniżenie opłat wizowych dla jej obywateli, umowę o małym ruchu granicznym, a także, odbytą wraz z Frankiem Walterem Steinmeierem, podróż do Kijowa, kiedy to z upoważnienia prezydencji przedstawiono listę warunków, które Ukraina musi spełnić, aby jeszcze w tym roku podpisać umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską: „Reszta zależy od roztropności i energii ukraińskich władz”. Sikorski podkreślił ponadto, że Polska prowadzi wreszcie dialog z Białorusią, o którym przed dwoma laty nie było mowy, wpływając na zmianę wektorów w polityce tego państwa, a jednocześnie nie rezygnując ze wsparcia dla opozycji demokratycznej oraz polskiej mniejszości. Aktywnie współpracuje z Mołdawią i działa na rzecz przywrócenia integralności terytorialnej Gruzji, jej zbliżenia do UE i NATO oraz łagodzenia konfliktu między rządem a opozycją.

Znaczną część wypowiedzi minister poświęcił programowi Partnerstwa Wschodniego, które według niego dowodzi, że „Polska potrafi budować koalicje i przekonywać Unię Europejską do podejmowania inicjatyw zgodnych z jej interesami”. Zapowiedź pogłębienia integracji ekonomicznej z sześcioma państwami oraz 600 mln EUR w budżecie UE na ten projekt świadczą o realnym działaniu, w przeciwieństwie do „strzelistych aktów”, których wiele było w przeszłości. Jeżeli więcej

znaczymy w Europie, możemy również więcej osiągnąć i jesteśmy skuteczniejsi oraz atrakcyjniejsi dla sąsiadów: „Jako Unia Europejska nie myślimy w kategoriach geopolityki, ale instytucji, procedur i standardów. Modernizacja i demokratyzacja może jednak przynieść skutki o charakterze geopolitycznym”. Dzięki tej logice działania Polska ma dziś lepsze stosunki z Rosją, mimo aktywnych działań na wschodzie. Sikorski zwrócił uwagę m.in. na podjęcie kontaktów na najwyższym szczeblu władz wykonawczych, podpisanie porozumienia o żegludze na Zalewie Wiślanym, osiągnięcia Grupy do Spraw Trudnych m.in. w sprawie dokumentacji zbrodni katyńskiej, negocjowaną obecnie umowę o małym ruchu granicznym: „wszystko to pozwala mówić o normalizacji stosunków polsko-rosyjskich, co podkreślił premier Putin w swoim artykule dla <Gazety Wyborczej>”. Według ministra nie oznacza to unikania przez Polskę spraw trudnych, o czym świadczą: odzyskiwanie warszawskich nieruchomości, wydalenie rosyjskich dyplomatów, pryncypialność w sprawach historycznych połączona jednak z gotowością do pojednania, zgoda na podjęcie rozmów o nowej umowie między UE a Rosją dopiero wtedy, kiedy w mandacie negocjacyjnym znalazł się zapis o bezpieczeństwie energetycznym.

W przekonaniu Sikorskiego kluczowe dla polskiej polityki zagranicznej koncepcje: piastowska i jagiellońska wymagają w każdej epoce nowego odczytania. Urzeczywistnieniu pierwszej z nich służy możliwie silne zakotwiczenie Polski w Europie, czemu sprzyja np. poparcie dla Traktatu Lizbońskiego. Realizacja drugiej polegać musi na dzieleniu się z partnerami na wschodzie dorobkiem integracji europejskiej oraz

przybliżaniu im UE: „Nie chcą oni bowiem integrować się z Polską, ani my z nimi, wszyscy jednak pragniemy integrować się z Europą. To piękna, ambitna i epokowa wizja, z której Jagiellonowie byliby dumni”.

Niepotrzebne są nam pseudomocarstwowe majaczenia. Jesteśmy jednak w stanie pomyśleć, przełożyć na język konkretów i osiągnąć ambitne cele polityki zagranicznej – zakończył Sikorski.

Marek A. Cichocki stwierdził, że nie podziela katastroficznych wizji, związanych z ewentualnością dekonstrukcji międzynarodowej dla Polski. Obecne zmiany prowokują jednak pytania o kształt polskiej polityki zagranicznej w perspektywie kilku pokoleń: „Polska jest wieczna, więc tym bardziej warto się nad nimi zastanowić”.

Najpoważniejsze wyzwania dla bezpieczeństwa Polski w najbliższym czasie to według dyrektora Centrum Europejskiego w Natolinie przyszłość krajów bałtyckich oraz los Ukrainy. W pierwszym przypadku rozwiązań należy szukać na forum NATO i zadbać o to, by w zbliżającym się procesie redefinicji założeń wewnętrznej strategii sojuszu wypełnić deficyt bezpieczeństwa, powstały w tym regionie w latach 90. Polska powinna postawić tę kwestię bardzo zdecydowanie bez względu na relacje z Rosją, jako wewnętrzną sprawę bezpieczeństwa NATO i jego członków, kluczową z punktu widzenia solidarności w ramach sojuszu. Ponadto należy aktywniej angażować

się w zapewnienie stabilności gospodarczej państw bałtyckich w sytuacji kryzysu finansowego. Sprawa Ukrainy jest zdaniem Cichockiego bardziej skomplikowana, ponieważ sprawa rozszerzenia NATO zapewne na dłuższy czas zeszłą z agendy sojuszu, co trzeba wytłumaczyć ukraińskim przyjaciom. Prawdopodobnie jednak w wyniku najbliższych wyborów na Ukrainie może wyłonić się bardziej stabilny niż dotychczas układ polityczny, zdolny porozumieć się zarówno z Rosją, jak i Zachodem, choć niekoniecznie bardziej skłonny do współpracy z Polską.

Ostatni kryzys w relacjach Polski z USA, spowodowany niepowodzeniem projektu tarczy antyrakietowej, należy w przekonaniu Cichockiego wykorzystać jako szansę, by owe relacje ułożyć od nowa, a przede wszystkim zatroszczyć się o infrastrukturę instytucjonalną tych stosunków, która w porównaniu z bazą relacji niemiecko-amerykańskich jest dziś bardzo uboga. Strategicznym celem pozostaje silniejsze zakotwiczenie Polski w zachodnim systemie bezpieczeństwa, dla którego fundament stanowi NATO.

W kwestii pozycji Polski w Unii Europejskiej Marek A. Cichocki pozostaje sceptyczny. Traktat Lizboński nie powstrzyma raczej procesów renacjonalizacji i regionalizacji w ramach UE, także w wymiarze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa: „W negatywnym scenariuszu oznacza to postępującą fragmentaryzację Unii

Europejskiej”. Współpraca z Wielką Brytanią, która będzie się raczej oddalać od Europy i od Polski, oraz Francją może nie przynieść w najbliższym czasie spodziewanych efektów. W relacjach z Niemcami wiele będzie zależeć od sytuacji w RFN, gdzie po następnych wyborach w wyniku dekompozycji sceny politycznej może powstać układ bardzo niekorzystny dla współpracy polsko-niemieckiej. Ponadto schładzanie polityki wschodniej, zgodnie z oczekiwaniami Niemiec, sprawia, że stajemy się dla nich mniej atrakcyjnym partnerem w polityce europejskiej.

Warunkiem zachowania wpływu na własny rozwój gospodarczy jest w opinii Cichockiego bezpieczeństwo energetyczne, a istnieje niestety taka możliwość, że jeden z kolejnych rządów będzie zmuszony poinformować społeczeństwo, iż Polska kontrolę nad własnym bezpieczeństwem energetycznym niestety utraciła. Czy przywoływanie dziś koncepcji piastowskiej oraz jagiellońskiej nie jest budowaniem narracji politycznej, uzasadniającej konieczność zakomunikowania społeczeństwu tego faktu? – pytał dyrektor Centrum Europejskiego.

Marek A. Cichocki poruszył wreszcie kwestię modernizacji. Należy zapewnić przyszłym pokoleniom Polaków możliwość realnego udziału w „międzynarodowym podziale pracy i idei”, a nie wyłącznie rolę wytwórców „podzespołów pod nowe technologie i nowe idee”.

Wszystkim zwolennikom fińskiej drogi chcę przypomnieć, że Finowie prowadzą wprawdzie łagodną politykę wobec Rosji, ale poza tym mają wysokie technologie, największą armię terytorialną w Europie oraz w razie potrzeby własne zdanie w UE. Tego bym sobie i Państwu życzył – powiedział Cichocki.

Według **Romana Kuźniara** Polska prowadzi wreszcie „normalną politykę zagraniczną”, co nie jest łatwe nawet, jeśli poprzednikiem ministra Sikorskiego była Anna Fotyga – „Nelli Rokita polskiej dyplomacji”. To trudne także ze względu na skomplikowany kontekst międzynarodowy i udział Polski w bezmyślnej polityce administracji Busha, ale również z powodu „destabilizującego politykę rządu sabotażu prezydenta i jego obozu politycznego”. Od normalności odwodzą Polaków także marginalizująca „skłonność do sarmackości” oraz wiara w to, że mogą wpływać na losy świata. Normalna polityka zagraniczna w przekonaniu Kuźniara polega na właściwym odczytywaniu impulsów otoczenia, a także służy realizacji interesów narodowych i aspiracji społeczeństwa, a nie wizji powstałych „w zamkniętych pomieszczeniach, gdzie ani światła, ani powietrza”.

Roman Kuźniar wymienił szereg osiągnięć polskiej polityki zagranicznej ostatnich dwóch lat: Unia Europejska stała się wreszcie podstawowym obszarem aktywności; poprawie uległy relacje z

Niemcami po bardzo złym okresie 2005-2007, po którym straty trzeba odrabiać aż do dziś; w polityce wschodniej „bezrefleksyjny, niefrasobliwy, radosny prometeizm” został zastąpiony przez pozytywizm a Polska zrozumiała, że dla wschodnich sąsiadów nie może zrobić nic więcej niż oni sami; w relacjach z Rosją pojawił się rozsądny realizm.

Zdaniem Kuźniara polskiej polityce zagranicznej brakuje natomiast całościowego podejścia do Zachodu. Więcej uwagi należy poświęcić właściwemu usytuowaniu Polski nie tylko w Unii Europejskiej, ale właśnie w obrębie Zachodu jako pewnej formacji cywilizacyjnej i geostrategicznej. W relacjach z USA płacimy cenę za „lata nadgorliwości” i stosunki te będzie trzeba ułożyć na nowo w sposób dojrzały, nie oczekując jedynie pomocy „najsilniejszego chłopaka na ulicy”. Po upadku projektu systemu antyrakietowego, będącego według Kuźniara „mega-humbugiem”, trzeba zdemilitaryzować stosunki z USA, oprzeć je na trwalszych podstawach i przeznaczyć na ten cel więcej środków. Kolejnym zadaniem jest odbudowa zaufania do NATO, co musi się odbyć nawet wbrew Amerykanom, ale prawdopodobnie będzie można liczyć tu na prezydenta Obamę. Do refleksji nad porządkiem globalnym, zgodnym z polskimi intencjami, muszą w przekonaniu Kuźniara powrócić wreszcie kwestie rozbrojenia, klimatu, praw człowieka czy demokracji. Chodzi o to, aby „nie popełniać więcej głupstw, kiedy podważaliśmy wszystko, co odpowiada krajom, takim jak Polska – prawo międzynarodowe, obniżenie znaczenia użycia siły – przyczyniając się do militaryzacji i brutalizacji stosunków międzynarodowych”.

Bartłomiej Sienkiewicz skupił się w swojej wypowiedzi na polskiej polityce wschodniej, którą dziś przyszło prowadzić w całkowicie zmienionej rzeczywistości. W latach 90. oraz przez większą część obecnej dekady polityka wschodnia opierała się na kilku podstawowych przekonaniach. Po pierwsze, Polacy zakładali, że demokracja i wolny rynek, reprezentowane przez Zachód, są jedynym i bezalternatywnym biegunem przyciągania dla Europy Środkowo-Wschodniej po upadku komunizmu, a pochód tych wartości na wschód będzie trwał w nieskończoność. Po drugie, byliśmy przekonani o wspólnocie interesów strategicznych Polski i USA w tej części Europy. Po trzecie, wydawało się nam, że Rosja podda się temu procesowi, będzie zbyt słaba, by się przeciwstawić lub zostanie zmarginalizowana. Oczekiwaliśmy zatem, że w konsekwencji „będziemy mieli Zachód na Wschodzie”. Według Sienkiewicza wszystkie te założenia legły w gruzach: „Gdzie są dziś partnerzy dla polskiej polityki wschodniej?”. Nie mamy w rzeczywistości do czynienia ze „schładzaniem polityki wschodniej” przez rząd, lecz ze „schładzaniem się” tej polityki wskutek utraty sojuszników na wschodzie. Co więcej, być może dotychczasowa polska polityka wschodnia nie służyła celom namacalnym, lecz poszukiwaniu własnej tożsamości i wobec wyczerpania się tej konieczności straciła ostatecznie sens.

Sienkiewicz polemizował ponadto z Romanem Kuźniarem, przekonując, że od 2004 roku polityka zagraniczna stała się w Polsce przedmiotem sporu na równi z innymi kwestiami i jest to sytuacja właściwa. Spór przebiega niekiedy „w poprzek instytucji”, ale nie może być wówczas mowy o „sabotażu” i jedynie od kultury politycznej Polaków zależeć będzie, jak poradzimy sobie z tym konfliktem. Miałem na myśli niekonstytucyjne próby wpływania przez prezydenta na politykę zagraniczną rządu – ripostował Kuźniar.

Na koniec wystąpienia Bartłomiej Sienkiewicz odniósł się do słów Radosława Sikorskiego o rezygnacji z narzędzi i języka geopolityki. Przypomniał, że Rosja z całą pewnością się ich nie wyrzekła: „Zderzenie świata, który nie chce posługiwać się geopolityką, ze światem, który chce posługiwać się geopolityką, jest niepokojące. Jeśli przyniesie negatywne skutki, nie będą one dotyczyły Alzacji i Lotaryngii ani wysp na kanale La Manche, lecz regionu Europy wschodniej, w którym jest mój kraj”.

Polska jest wprawdzie wieczna, ale w jej wiecznym trwaniu zdarzały się przerwy. Rzecz w tym, by taka przerwa znów nam się nie przytrafiła – zakończył Sienkiewicz, nawiązując do słów Marka A. Cichockiego.

W podsumowaniu dyskusji głos ponownie zabrał minister Sikorski. Wyraził ubolewanie wobec faktu, że Ukraina zmarnowała wielką szansę związaną z Pomarańczową Rewolucją. Podkreślił, że rząd nie ma zamiaru „schładzać” polityki wschodniej, ale przyznał, że zgodnie z intuicją Bartłomieja Sienkiewicza dzieje się to niezależnie od Polski. Odniósł się do wypowiedzi Marka A. Cichockiego, twierdząc, że w rzeczywistości „Polska jest krajem bardzo stabilnym energetycznie”, a kwestia bezpieczeństwa energetycznego jest nadmiernie eksploatowana przez „polityków, którzy nie załapali się na zimną wojnę i chcieliby ją odegrać na tym polu”. Sikorski zapowiedział podjęcie współpracy z USA w zakresie rozprzestrzeniania demokracji liberalnej, który to projekt w tej lub innej formie Amerykanie będą zawsze realizować. Daje to możliwość wykorzystania polskich doświadczeń i instytucji oraz środków, którymi dysponują Stany Zjednoczone. W kontekście wojny w Gruzji i zagrożenia Krymu minister powtórzył swoją wypowiedź, zwaną „doktryną Sikorskiego”: „każda kolejna próba zmiany granic w Europie siłą lub w sposób wywrotowy powinna spotkać się z proporcjonalną odpowiedzią całej wspólnoty transatlantyckiej”.

Na zakończenie Radosław Sikorski ustosunkował się do licznych wypowiedzi zarówno panelistów, jak i pozostałych uczestników dyskusji: „Państwo chcieliby, żeby Polska prowadziła politykę na miarę G6 w Europie, G20 na świecie, na miarę gracza. Dążymy do tego, ale nie jest to możliwe za 0,1% PKB. Hiszpania wydaje sześć razy tyle.”

